

Dlaczego Turcja nie przyzna się do ludobójstwa Ormian?

1 października 2016

W powszechnym przekonaniu za tureckim ludobójstwem Ormian kryje się czystka etniczna, służąca narodowemu ujednoliceniu mieszkańców Anatolii, a tym samym realizacji idei panturkizmu lub panturizmu, czyli stworzenia wielkiej obszarowo Turcji lub jeszcze większego tzw. Turanu.

Czy jest to prawda, skoro w tamtych czasach sułtanat zamieszkiwali także Kurdowie czy Arabowie, nie niepokojeni przez aparat państwowy? Przyjrzyjmy się jeszcze jednej przyczynie, bodaj nie najważniejszej. Aby ją sobie uzmysłowić, cofnijmy się o dwadzieścia lat od pamiętnego 1915 roku, w którym to rozpoczęły się zasadnicze pogromy Ormian w szacowanej liczbie 1,5 miliona osób.

W roku 1895 Imperium Osmańskie znajdowało się pod panowaniem sułtana Abdülhamida II, kalifa i twórcy pojęcia panislamizmu. Państwo to od setek lat nie składało się z jednolitej etnicznie społeczności, lecz to u muzułmanów nie stanowiło i dotąd nie stanowi żadnego problemu. Jak głoszą wyznawcy tej religii – nie liczy się rasa, kolor skóry, lecz wyznanie – oczywiście islamu. Z kolei ono jak najbardziej toleruje na przykład chrześcijan, wszak pod szeregiem rozmaitych uciążliwych i poniżających dla nich uwarunkowań, jak zakazem poruszania się konno, czy obowiązkowym podatkiem dżizja. Za każdy bunt przeciwko takiej niesprawiedliwości, bądź choćby protest, prawo szariatu przewiduje rygorystyczne kary.

Relacje z niewiernymi władza muzułmańska arbitralnie ustanowiła już w 1461 roku, niedługo po upadku Konstantynopola, tworząc tzw. system milletów, który przetrwał aż do początku XX wieku. W jego ramach chrześcijanie, w tym syryjscy nestorianie, Grecy, Ormianie kościoła gregoriańskiego

oraz późniejsi wyznawcy kościoła katolickiego obrządku ormiańskiego zaszeregowani zostali do obywateli drugiej kategorii.

Kiedy w XIX wieku podupadające imperium zaczęto nazywać „chorym człowiekiem Europy”, winowajcami natychmiast okrzyknięto tzw. niewiernych mieszkających wśród Turków. Na millety spadły kolejne represje polityczne i ekonomiczne, co spowodowało bunt i protesty Ormian, również na arenie międzynarodowej, a tego z kolei nie mogli tolerować władcy kalifatu. W roku 1895 rozpoczęła się dwuletnia, największa z dotychczasowych rzeź Ormian. Według islamskiego prawa religijnym obowiązkiem muzułmanów jest grabić własność „rayah”, czyli chrześcijańskich poddanych, oraz zabijać ich, jeśli sprzeciwiają się narzuconym regułom szariatu.

Jedno z rozporządzeń ówczesnej władzy brzmiało następująco: „Wszyscy, którzy są dziećmi Mahometa, muszą teraz spełnić swój obowiązek, a mianowicie zabijać wszystkich Ormian, grabić i palić ich domy: Ani jeden Ormianin nie powinien zostać oszczędzony. Ci, którzy tego nie posłuchają, będą postrzegani jako Ormianie i również zabijani. Stąd też mahometanin ma okazać swoje posłuszeństwo rządowi w ten sposób, że najpierw zabije zaprzyjaźnionych z nimi chrześcijan”.

Równoległe nawoływania do rzezi padały z gardeł islamskich duchownych, a bezpośrednie przystąpienie do ataków zwykle następowało po umówionym wcześniej sygnale trąbki, bądź flagi wywieszanej na szczycie minaretu.

To, co odróżnia czystkę etniczną Ormian od np. rzezi wołyńskiej lub holokaustu Żydów w czasach III Rzeszy, to szansa przeżycia oferowana przez oprawców. Każdy, a przynajmniej większość przedstawicieli tego narodu, miał możliwość ocalenia, jeśli tylko oświadczył wolę przejścia na islam. Polacy i Żydzi szanse przetrwania z rąk katów nie mieli żadnej. Ten fakt jednocześnie zaprzecza zaszeregowania motywacji tureckiego ludobójstwa wyłącznie do kwestii

etnicznej.

„Uwierzcie w Mahometa i wyprzyjcie się swojej religii!” – wrzeszczano. Większość, która odmówiła, skazana została na niewyobrażalne cierpienia. Podeszłemu wiekiem archimandrycie Ohannesowi Papizianie muzulmanie kawałek po kawałku obcinali rękę aż do łokcia. Gdy i wtedy duchowny odmówił przyjęcia wiary Allaha, wytargano go przed kościół i tam ścięto na oczach tłumu. Inny ksiądz, Der-Hagop z Harput na skutek tortur odszedł od zmysłów.

Do trzech tysięcy Ormian chroniących się przed pogromem w wielkiej ormiańskiej katedrze w starym chrześcijańskim mieście Urfie Turcy i współuczestniczący w rzezi Kurdowie wykrzykiwali: „Niechże Chrystus udowodni teraz, że jest większym prorokiem niż Mahomet!”. Jeszcze dwa miesiące później przebywający w mieście pewien brytyjski dyplomata wspominał o nieznośnym swądzie spalonych ciał roznoszącym się po okolicy.

Do szczególnych upodobań muzulmańskich oprawców należało hańbienie kobiet. Po zaspokojeniu swoich potrzeb kobiety zarzynano jak każdego innego Ormianina. W miastach i wioskach, przede wszystkim we wschodniej Anatolii, liczby ofiar sięgały kilku, kilkunastu tysięcy. Szacuje się, że w latach 1895 – 1896 ludobójcy wymordowali co najmniej 200 tysięcy chrześcijan, zrównali z ziemią 568 kościołów, 77 klasztorów, a 328 świątyń zamienili w meczety. Gros majątku przeszło w ręce nie tylko Turków, ale Kurdów chętnie i masowo biorących udział w mordach.

Swój wątpliwy sukces osiągnęli także zmuszając około sto tysięcy Ormian do przejścia na islam. Wielu z nich bowiem miało nadzieję wybawić się od śmierci choćby na chwilę. Podejrzliwi muzulmanie brali jednak taki scenariusz pod uwagę, stąd chrześcijańskich duchownych zmuszano na przykład do przyjmowania roli muezzinów nawołujących z minaretów pięć razy dziennie do modłów, a zwykłych mieszkańców osaczano siecią szpiegów kontrolujących ich pod kątem zgodnego z muzulmańskim

stylem nowego życia.

W latach 1915–1916, kiedy to ludobójstwo Ormian zamknęło się liczbą około 1,5 mln. ofiar, Turcja była już innym państwem. U steru władzy znajdowała się partia tzw. Młodoturków, a jej celem, jak głoszono, było stworzenie wielkiej i czystej etnicznie Turcji czy też wielkiego Turanu. Dlaczego jednak wymordowano tylko Ormian, Syryjczyków oraz zabrano się za Greków, a oszczędzono Arabów i Kurdów? Tych ostatnich nie tylko pozostawiono przy życiu – Kurdowie bowiem ponoszą taką samą odpowiedzialność za zbrodnie.

Obecnie w każdej miejscowości tego kraju nie sposób nie zauważyć wszechobecnych czerwonych flag z białym półksiężycem i gwiazdą. Turcy obnoszą się z dumą ze swego nowoczesnego państwa. Trzeba zauważyć jednak, że jeszcze za Mustafy Kemala, zwanego później Atatürkiem, dokonywano rzezi Ormian. Według szacunków zginęło ich wtedy około 200 tysięcy.

Od tamtego nieszczęsnego czasu minęło sto lat. Przez ten okres nie zrobiono nic, żeby chociaż częściowo zadośćuczynić ofiarom. Zrobiono jednak wiele, by negować zbrodnię, pomniejszać i zatrzeć pamięć o żyjących w Anatolii przez dwa tysiące lat chrześcijanach.

Wyznawcy Mahometa nie znają pojęcia miłosierdzia. Wydaje się, że ludobójstwo lat 1915–1916 oraz późniejsze nie mogłoby mieć miejsca, gdyby nie poprzedzające je „mikro” ludobójstwo z lat 1895–1896, którego główna motywacja płynęła z Koranu. Postawmy sobie pytanie, czy przypadkiem przyznanie się przez Turków do ludobójstwa nie byłoby podważeniem podstaw ich własnej religii? Przytoczmy choćby surę nr VIII, 17: „To nie wy ich zabijacie, lecz Bóg ich zabijał. To nie ty rzuciłeś, kiedy rzuciłeś, lecz to Bóg rzucił; aby doświadczyć wiernych doświadczeniem pięknym”.

Z szacunku do ofiar warto czasem o nich wspomnieć, odwiedzając latem słoneczne tureckie kurorty.

Autorstwo: Sławosz Grześkowiak

Źródło: Euroislam.pl